

ŻYCIE NIE JEST ANTONIMEM ŚMIERCI

Przekraczam próg

W rozbrzmiewającej requiem ciemności wyłaniają się podświetlone obrazy

Pierwszy.

Otwieram szeroko, wciąż przymknięte oczy

Odnajduję siebie, zawieszoną w nieustannej terażniejszości

Wyczerpując umysł nadwyręzam źrenice

Precyzja każdego milimetra płótna odczuwalna jest przez każdą komórkę mojego ciała

Nie mam miejsca na wzięcie głębokiego oddechu, by choć na moment przestać czuć

Ta przytłaczająca mnie siła powoli staje się olśnieniem.

Moja skóra czuje podmuch wiatru, który został na chwilę wstrzymany

Postać obdarta z cielesności obejmuje mnie

Jej pozbawione oczu spojrzenie kłuje.

Mówi mi:

vita mors est życie jest śmiercią mięso odejdzie od kości oczy wypłyną ty jesteś mną a ja jestem tobą

Jej prawie niesłyszalny szept rozsadza mi głowę

I wciąż słyszę to od nowa, jeszcze raz...

Zaciskam powieki tylko po to by móc je otworzyć.

Wokół cisza

Przedemną obraz

Tylko rysunek

Nic się nie dzieje.

Przecież to tylko rysunek.

Namalowana postać

Odwracam się

Drugi.

Czwarty.

Ból.

Siódmyósmydziewiątdziesiątyjedenasty.

Na wszystkich jestem ja.

I ty.

W gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy tacy sami, chwytamy się brzytwy wciąż tonąc.